

Ks. Jan Rostworowski T. J. — Warszawa.

ŚWIAT NA PRZEŁOMIE A NOWE ZADANIA KATOLICKIEGO KAPŁAŃSTWA.

Pod koniec swej niepospolitej książki „Europa und die deutsche Frage“ dochodzi Fryderyk Wilhelm Förster do wniosku, który zresztą sformułowało już przed nim wielu współczesnych myślicieli, mianowicie, że w chwili obecnej dokonywa się w dziejach ludzkości jakaś ogromna i nad wyraz głęboka przemiana. „Stanęliśmy dziś — powiada — choć może jeszcze nie uświadamiamy sobie wszystkich płynących stąd konsekwencji, stanęliśmy na punkcie zwrotnym ludzkiej kultury“. Na czym jednak ten punkt zwrotny polega, to określa on inaczej niż wielu jego poprzedników. Förster nie dopatruje się w dzisiejszym przełomie ani zbliżającej się zagłady zachodniej cywilizacji, ani świtu nowej, komunistycznej ery dziejów świata, ani zlania się państw i narodów w jakiejś „Paneuropie“ czy Stanach Zjednoczonych całego ziemskiego globu. To, co w myśl jego i wedle wróżb jego nadchodzi, jest to ogromny rozrost i triumf chrześcijaństwa. „Od tej pory — nie waha się twierdzić — chrześcijaństwo przestanie już być kwestią prywatną i sprawą gustu, a musi stać się sprawą wybitnie publiczną, bo cywilizowana ludzkość zrozumie, że jedynie prawda krzyża może ją uratować od zbiorowego i przez moc zbiorowości niesłuchanie spotęgowanego zezwierzęcenia... Życie jest w Tym tylko, co powiedział: Ego sum vita. Chrystus jest organizatorem i indywidualnego i społecznego życia, i za takiego uznany być musi. Kto z Nim jednym nie zbiera, ten rozprasza.“

Czy wielki myśliciel nie patrzy tu w przyszłość zbyt różowo? Czy są dane po temu, by sądzić, że stoimy już w przededniu niebywałego rozkwitu chrześcijaństwa?

Rzecz prosta, że w przyszłości, nawet niezbyt odległej, na pewno czytać może Ten tylko, któremu odsłonięte są wszystkie czasy. Myśl ludzka, choćby bardzo genialna, skazana tu jest zawsze na mniej lub więcej prawdopodobne domniemania. Jeżeli jednak, wedle słów samego Chrystusa, istnieją pewne „znaki czasów“ i jeśli te znaki badać i roztrząsać nam wolno, to zaprzeczyć nie podobna, że mnożą się dziś wróżby, zapowiadające wyraźnie niedaleki już triumf sprawy Chrystusowej i Królestwa Bożego na ziemi.

Przede wszystkim wyszliśmy już niewątpliwie z tej złowrogiej epoki, która gdzieś od połowy piętnastego, do końca prawie ubiegłego wieku, z nieubłaganą konsekwencją, coraz bardziej i bardziej burzyła w ludzkości wiarę w osobowego Boga. Śmiało możemy powiedzieć, że skończyło się już to, co cechowało owe smutne wieki, to dążenie, które określa De Maistre jako odrywanie ludzkości od Boga, jako rugowanie Boga ze wszystkich dziedzin ludzkiego życia. Pomimo bolszewizmu, pomimo aberacyj rasystycznego neopogaństwa, nie myli się wielki Twórca nowożytnej Italii, kiedy śmiało i stanowczo ogłasza, że „Bóg powraca“. Powraca jawnie do literatury, powraca coraz silniej do zagadnień społecznych, tu i ówdzie przełamuje już zamknięte koło spoganiałej wiedzy, wchodzi coraz wyraźniej i na widownię spraw politycznych. Być może, że trochę jeszcze przesadza ten sam Mussolini, gdy pisze, że „dzisiaj nikt się już nie odważa być spóźnionym antyklerykałem, co stanowiło przez lat dziesiątki ulubione zajęcie zachodnio-europejskiej demokracji“ — ale faktem jest, że daleko jesteśmy od czasów, w których, na wielkich rynkach myśli i poczynań ludzkich, Bóg nie odgrywał, rzecz można, żadnej lub prawie żadnej roli. Dziś tak pełno Boga w zbiorowej duszy ludzkości, jak wczesną wiosną pełno jest soków w drzewie, któremu wystarczy kilka dni cieplejszych, aby natychmiast okryło się zielenią.

Kończy się długa epoka walki z Bogiem, ale kończy się też i krótsze wszechwładne panowanie jednego bóstwa, które przez wiek z górą było nieubłaganym wrogiem Bożego w świecie ludzkim porządku. Można powiedzieć, że „nieśmiertelne zasady“ wielkiej rewolucji leżą dziś w gruzach. Zatomizowana i rozbita przez fałszywie pojętą wolność, równość i braterstwo, pracuje dziś najniebezpieczniej nowożytna ludzkość nad wytworzeniem w swym łonie nowych organicznych spojeń, skupia się, nieomal namiętnie, około różnych „wodzów“, ogranicza coraz bardziej niewczesne i zgubne dla społeczeństwa, wolności. „Jeżeli przez wolność — zapowiada wódz faszyzmu — rozumie się prawo plucia na symbole religii i państwa, to oświadczam, że takiej wolności nie damy, choćby jej żądanie obwinione było w spłowiwały papier nieśmiertelnych zasad. Na tym polegała głupota liberalnego państwa, że dawało ono wolność nawet tym, którzy nią się posługiwali, żeby to państwo obalić.“

Ginie więc, wbrew kilku niepoprawnym doktrynerom, liberalizm polityczny, ginie liberalizm ekonomiczny, ale dokonywa się w samej głębi dusz ludzkich jeszcze jedna, ogromnej wagi przemiana. Oto odzyskują dusze zdrowy, przez liberalne i zasady i atmosferę całą wypaczony pogląd na właściwy sens życia i zdolność do tego, by ten pogląd po chrześcijańsku w czyn wprowadzać. Wiek XIX, ten wiek, o którym dzisiejsza młodzież wyraża się z pogardą: *Le stupide dix-neuvième siècle*, stawiał na czele swych ideałów dobrobyt materialny, łatwe, wygodne życie. Dziś orientuje się wreszcie, młode zwłaszcza, pokolenie, że taka filozofia życiowa musi serca ludzkie beznadziejnie pustoszyć, charaktery osłabiać, godność człowieka poniżać, całą piękność życia radykalnie niweczyć. W tej myśli, na pytanie, jaka jest istota faszyzmu, tak znowu odpowiada ten sam zawsze wódz i prawodawca młodego włoskiego pokolenia: „My, faszyści jesteśmy przeciw wygodnemu życiu. Faszyzm odrzuca to równanie, jakoby dobrobyt równał się szczęśliwości, bo to zamieniloby ludzi w zwierzęta, oddane wyłącznie vegetacji.

Ustrojowi faszystowskiemu jedno tylko niebezpieczeństwo zagraża, to jest duch burżujski, skłonny do sceptycyzmu i kompromisu, do łatwego, wygodnego życia. Wyznaniem wiary burżujów jest egoizm; wyznaniem wiary faszyzmu jest bohaterstwo. Człowiek faszyzmu przekreśla instynkt życia zamkniętego w ciasnym kręgu używania, by przez wyrzeczenie się siebie, przez ofiarę z własnych interesów, nawet przez śmierć, realizować byt czysto duchowy, w którym tkwi cała wartość jego jako człowieka."

Jeżeli może to jeszcze nie jest pełnym chrześcijaństwem, to o tego rodzaju poglądach na życie można jednak śmiało powiedzieć, że *non longe sunt a regno Dei*.

Co jednak jeszcze bardziej zadziwiające i pełne najlepszych na przyszłość obietnic, to to, że podobne do wyżej przytoczonych zasady życiowe bynajmniej nie pozostają w sferze teorii, ale ustawicznie przechodzą w praktykę czynu i to w sposób już czysto chrześcijański, owszem wybitnie nadprzyrodzony. O heroicznym poświęceniu młodzieży w walkach o najwyższe dobra dochodzą nas codziennie nad wyraz budujące wieści i z Hiszpanii krwawiącej się w wojnie, godnej dawnych rycerzów krzyżowych, i z Meksyku gniesionego nieznośnym bolszewickim jarzmem, i z katolickich Niemiec, gdzie odpłatą za wierność dla Boga i Kościoła jest najdotkliwsze prześladowanie, niewiele ustępujące zbrodniom bezbożników rosyjskich. Z takim samym usposobieniem młodego pokolenia spotykamy się i w innych katolickich krajach. We Francji np. na niedawnym kongresie młodzieży katolickiej odbytym w Tours jeden z mówców, przemawiający imieniem kilkunastu tysięcy zebranych tam młodych, z takimi słowy zwrócił się do obecnych biskupów i kapłanów: „Nasi Ojcowie duchowni, nie wahajcie się wymagać od nas wielkich rzeczy, bo wielkie pragnienia rozpiekają nam piersi. Nie zadowolni nas żadna mierność; my niczego mniej nie chcemy, tylko zostać świętymi!“ I u nas w Polsce powiał już ten sam duch chrześcijański-

go bohaterstwa. Wśród wielu innych rzeczy, które w tej mierze przytoczyć by można, wystarczy wspomnieć prześliczny związek, który pod nazwą „Zakon Krzyża i Miecza“ zaczął się w kołach wojskowych, a teraz powoli rozciąga się na obojej płci katolików świeckich. Celem tego zrzeszenia jest wyrabiać ludzi czystych, dzielnych, szlachetnych, gotowych do wszelkich ofiar i poświęceń dla Boga i Polski.

Jednym słowem, z przeróżnych stron świata i z najrozmaitszych kół dzieci Kościoła dochodzą głosy, jakich w tej formie nie słyszało się od dawna. Bo chociaż bywały w ciągu XIX wieku piękne, szlachetne ruchy i porwy religijne, nie pojawiały się nigdy ani w takiej liczbie, ani z tą pewną bezkompromisowością chrześcijańską, która dzisiaj je cechuje, ani z tą jasną świadomością, że się zrywa i musi się zerwać z tym, co uchodziło niegdyś za naczelny dogmat i wytyczny kierunek całego wieku. To pokolenie, które dziś staje do pracy, zdecydowanie się odrzeka od wszystkiego, co było ideałem jego poprzedników: od łatwego życia, od adogmatyzmu, od kultu poziomego używania. Ono chce wierzyć, chce walczyć, chce poświęcać się, a nawet cierpieć dla pięknej sprawy. I dlatego właśnie, choć przyznajemy chętnie, że to nastawienie serc i umysłów nie jest jeszcze zupełnie ogólne, albo że nie wszędzie jeszcze weszło na tory wyraźnie chrześcijańskie, witamy w tym ruchu jakąś wiosnę nowej ery, witamy zapowiedź, że nadchodzą już czasy wielkiego religijnego odrodzenia.

I bynajmniej nas w tym przekonaniu nie osłabia, ale owszem utwierdza, to niesłychane wzmożenie bezbożnictwa, jakie wywołał komunizm rosyjski i nagle rozpanoszenie się w naszych oczach tej innej formy buntu przeciw Bogu, jaką jest neopogański kult krwi i rasy. Przy potężnej, gotującej się odnowie religijnej nie mogły nie wybijać tego rodzaju ekstremistyczne kierunki. Przez ciąg XIX wieku i potem do wybuchu wielkiej wojny żyły obok siebie mniej więcej spokojnie wiara i niewiara, zmieszane w jeden światopogląd, w którym żadna z dwóch sprzecz-

ności nie była brana zupełnie na serio. Z chwilą gdy pojawił inny duch, nie uznający ideowych kompromisów i beztroskiego a powierzchownego sceptycyzmu, musiało przyjść do rozłamu. Bezbożnictwo wyciągnęło wnioski: jeżeli Bóg tak nic nie znaczył w całej nowożytnej kulturze, że nigdzie nie brano Go na serio w rachubę, to w ogóle odrzucimy Boga i powiedzmy, że religia była błędem, od którego trzeba raz na zawsze ludzkość uwolnić; głębsze umysły i czyste serca, rozumując z tą szlachetną prostolinijnością właściwą dzisiejszemu młodemu pokoleniu, powiedziały sobie przeciwnie: Skoro wierzymy w Boga i za żadną cenę tej wiary się nie wyrzekniemy, zerwijmy z wszelką połowicznością i oddajmy się Bogu i Chrystusowi bez zastrzeżeń!

Stąd rozdział umysłów i rozdział obozów, który trzeba powitać jako zjawisko pomyślne i niosące również zapowiedź lepszej przyszłości. Nie wszędzie zapewne dojdzie do tak gwałtownego zderzenia dwóch obozów, jak w Hiszpanii, ale wszędzie niewątpliwie będzie się pogłębiać przepaść dzieląca dwa światopoglądy i w miejsce niezdrowego amalgamu ideowego zacznie wchodzić zdecydowana wiara i zdecydowana niewiara, i tu i tam doprowadzona do ostatnich konsekwencji.

Zresztą, jeżeli kogo przeraża obecne rozwielenie bezbożnictwa, można bezpiecznie i w tej mierze oczekiwać rychłej odmiany. Już tej jesieni, podczas ogromnego napięcia międzynarodowych stosunków, ujawniła się z zupełną oczywistością wewnętrzna niemoc sowieckiej Rosji, zżartej przez wzajemne spory przywódców i idące za nimi masowe egzekucje; co się zaś tyczy hitlerowskich Niemiec, choć jeszcze nie widać w tej chwili wróżb ich upadku, można bezpiecznie polegać na przepowiedni, wziętej na jedną z antyfon w officium świętego Chrystusa Króla: *Regnum quod non servierit Tibi peribit et gentes solitudine vastabuntur* (Is. 60, 12). Koło historii toczy się dziś szybko — bardzo być może, że niezadługo będziemy powtarzać słowa psalmu: *Vidi impium superexaltatum et elevatum sicut*

cedros Libani; transivi et ecce non erat et non est inventus locus eius (36, 35 n). W każdym razie to jedno można powiedzieć bez obawy pomyłki, że smutne czasy, w których religijność świata wyraźnie szła w dół, minęły już chyba bezpowrotnie i że idziemy już stanowczo w górę, ku nowym blaskom panowania Chrystusa Króla.

Pytanie jest, czy w obliczu tej nowej ery ciąży jakieś specjalne obowiązki na kapłaństwie katolickim.

Że żadną miarą się nie godzi, aby kapłaństwo szło gdzieś na szarym końcu w tym potężnym ruchu do religijnego odrodzenia, do całkowitego chrześcijaństwa, do heroizmu, do ofiary — to jest rzecz zupełnie oczywista. Czymże bowiem będzie kapłan, jeśli nie wodzem, który przykładem swoim wskaże drogę do wszelkiego dobra? Byłoby to najsmutniejszym przewróceniem właściwego porządku, gdyby pasterze, zamiast iść na czele owiec, postępowali za nimi z tyłu.

Jeżeli jednak chodzi o to, by zadania, jakie nam narzuca obecna chwila duchowego przełomu, dokładniej określić, trzeba przede wszystkim to powiedzieć, że my kapłani powinniśmy bardziej niż ktokolwiek inny przeprowadzić w sobie ten rozdział dwóch sprzecznych pierwiastków, które i w nas składają się nie na szlachetny aliaż, ale na to zaśniedzenie złota, które ze smutkiem oplakuje prorok. Nie ma bowiem wątpliwości, że i kapłaństwo nie przeszło bez szkody przez te czasy, w których tak smutnie się mieszały wiara i niewiara, duch Boży i duch świata, powierzchowna religijność z głęboką obojętnością dla Boga i sprawy Bożej. Nie tylko u słabszych jednostek, co oczywiście zawsze miało i mieć będzie miejsce, ale jakby zasadniczo utarło się zapatrywanie, że kapłan niekoniecznie potrzebuje być tylko kapłanem, że on ma „prawo“, obok służby Kościoła i ołtarza, oddawać się jakiejś innej służbie, która w gruncie jest służbą sobie i światu. I mnożyły się skutkiem tego fałszywego poglądu na powołanie kapłańskie, nie już jednostki, ale całe szeregi ludzi, którzy bądź to patrzeli poziomo na stan duchowny

jako na jeden z zawodów pozwalających uczciwie przejść przez to życie, bądź to oddawali kapłaństwu tylko jedną cząstkę swej duszy, swego czasu, swych zasobów, rezerwując inną cząstkę, nieraz większą, czysto świeckim troskom i zabiegom.

Fatalny aliaż, który, choć zawsze wyrządzał Kościołowi ogromne szkody, dziś, w czasach pewnego totalizmu dążeń, w żaden sposób utrzymać się nie da. Dzisiaj, zarówno ze względu na złych jak na dobrych, do tego dążyć musimy, aby kapłan był tylko kapłanem, by ani w intencji wewnętrznej ani w zewnętrznych dążeniach nie próbował kojarzyć ze służbą Bożą tego, co Apostoł nazywa *negotia saecularia*, żeby naprawdę niczego innego nie znał i nie chciał znać, tylko „Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego”, tylko Kościół, tylko dusze do zbawienia przeznaczone, tylko wielkie sprawy Królestwa Bożego.

Co oczywiście bynajmniej nie znaczy, jakoby cała praca kapłańska miała się zamykać w duszpasterstwie ściśle wziętym. Nie ma wątpliwości, że kapłani poza pracą duszpasterską mogą i powinni oddawać się przez całe życie, jedni pracy naukowej, inni społecznej, inni wychowawczej, inni jeszcze w właściwych granicach i rozmiarach ekonomicznej czy politycznej, ale wszystkie te rodzaje działania, tak co do wewnętrznej intencji, jak co do sposobu wykonania, muszą nosić cechę pracy kapłańskiej, to jest roboty człowieka, *qui ex hominibus assumptus, pro hominibus constituitur in iis quae sunt ad Deum*. Bez tej całkowitości będzie w nas zawsze to rozdwojenie wewnętrzne, które w innym zastosowaniu gani Apostoł (1. Kor. 7, 33), bez niej nie będzie mowy o prawdziwej skuteczności naszej pracy, która dziś zwłaszcza wymaga ludzi zupełnie jednolitych, zdolnych oddać się bez zastrzeżeń ideałom, jakie głoszą. Jeżeli zawsze były prawdziwe słowa św. Ambrożego, *prae omni granditate sermonis maius pondus habet vita loquentis*, to dziś przede wszystkim takie jest usposobienie ludzi, że nie wystarczą im żadne słowa i żadne pomysły lub inicjatywy duszpasterskie, o ile nie stoi

za nimi całkowitość kapłańska tego, który ich chce do Boga pociągnąć.

Na tę tak konieczną całkowitość składa się kilka rzeczy. Na pierwszym miejscu musimy tu postawić szczerą i głęboką duchowość.

W czasach tego smutnego zmieszania ducha Bożego z duchem świata, jakie teraz zdają się dobiegać do końca, utarły się były i pod tym względem niezdrowe pojęcia. Godząc się na to, że w teorii powinienby kapłan być mężem modlitwy, w praktyce łatwo rezygnowano z tego, jak lubiano sobie tłumaczyć, niedoścignionego idealu. W praktyce życia miały zastępować ową intensywną modlitwę już to obowiązkowe modły liturgiczne, już to codzienny trud gorliwego spełniania kapłańskich obowiązków.

Otóż nie! Modły liturgiczne są jak najpiękniejsze i dla duszy zbawienne, praca kapłańska ma niemalą uświęcającą siłę, ale nic nie zastąpi tego ścisłego obcowania z Bogiem, jakie osiąga dusza przez rozmyślania, przez rachunki sumienia, przez adorację Najśw. Sakramentu i przez inne rodzaje wewnętrznej modlitwy. Tylko w tych ćwiczeniach dokonywa się to stopniowe a głębokie uduchownienie, które całą osobę i pracę kapłana podnosi w górę; tylko na tej drodze rozwija się życie prawdziwie nadprzyrodzone, bez którego żadne wysiłki zewnętrzne rzeczywistego owocu nie przyniosą.

W jednym ze swoich artykułów o potrzebach odrodzonej Polski najsluszniej pisał śp. Prof. Marian Zdziechowski: Kapłanów nam trzeba, ale nie innych, tylko takich „Australczyków“, co dlatego opowiadają o „Australii“, że ją oczyma swoimi widzieli. Z powołania swego stoi i musi stać kapłan jakby na pograniczu dwóch światów. W jednym, nadprzyrodzonym, musi przebywać duchem, by móc o nim skutecznie opowiadać ludziom, tak często w przyrodzoności zgubionym; w drugi, przyrodzony, musi zstępować, żeby go światłem i mocą z nieba oczyszczać i uzdrawiać. Jeśli ma naprawdę do przekonania trafiać, musi kapłan w pewnej mierze móc

mówić z Chrystusem: *Quod scimus loquimur et quod vidimus testamur*. Kto choć w jakiegokolwiek mierze doświadczalnie nie zna tajemnic nadprzyrodzonego świata, ten o nim będzie mówił niewiele lepiej jak ślepy o kolorach i dlatego zaledwie kogo prawdziwie oświeci i zapali i porwie. A przeciwnie, jeżeli kiedy w ustach i oczach i całej postaci kapłana dostrzegą wierni choć jeden promień istotnie nadprzyrodzonego życia, będą gnać się do niego z świętą chciwością i natarczywością, której nic nie znuży. Bo świat, zwłaszcza dzisiejszy, jak z jednej strony przykrzy sobie w tych pustych obrzędach czy słowach, które są „jak miedź brząkająca i cymbał brząmiący“, tak z drugiej strony spragniony jest nadprzyrodzoności i gotów dla niej całe serce otworzyć. Gdyby w nas, kapłanach, było więcej tego życia żywej łaski Bożej, które rodzi się głównie z modlitwy, zaledwie kto zdołałby się nam oprzeć i święciłoby w nas królestwo Boże prawdziwe triumfy.

Jest wszakże obok modlitwy jeszcze coś, czego do owej całkowitości kapłańskiej koniecznie potrzeba. Kiedy Pan Jezus przed męką objawiał uczniom tajemnicę przyszłych swoich duchownych podbojów, wypowiedział przesłaniczne słowa, jakby komentarz do krótkiej przypowieści o ziarnie, które musi obumrzeć, aby owoc przynieść obfity: „*Ego cum exaltatus fuero a terra, omnia traham ad me ipsum*“. W tych słowach zawiera się cały sekret powodzenia prac kapłańskich, powodzenia nie osobistego, ale tego, od którego rośnie Kościół Boży. Podwyższenie nad ziemię dokonało się u Pana Jezusa przez krzyż: i nasze podniesienie w górę, to podniesienie, dzięki któremu będziemy zdolni pociągnąć wszystkich do Boga, dokona się tylko przez krzyż, czyli przez ustawiczną ofiarę. Tak jest! W chwili, kiedy rodzące się dzisiaj szlachetne pokolenie ogłasza i czynem to stwierdza, że chce żyć dla ofiary, dla bohaterskiego wysiłku, dla ciągłego poświęcenia, w celach często przyrodzonych a niekiedy i wątpliwie moralnych, my kapłani przede wszystkim powinniśmy przypominać sobie tę prawdę, że

powołanie kapłańskie to jest powołanie do ofiary. Bo kapłan to ofiarnik, nie tylko w tym sensie, że zanoszą na ołtarzu najświętszą ofiarę Chrystusowego Ciała. On nie skutecznie nie działa, jeżeli do tego Boskiego opus operatum nie dołączy własnego opus operantis, adimplens ea, quae desunt passionibus Christi pro corpore Eius quod est Ecclesia. Tylko krwią serdeczną zdobywają się dusze. I największy z naszych poetów zrozumiał tę prawdę

.....świętej wiary,
Ze miłość rządzi plemieniem człowieczym,
A trofeami świata są ofiary.

Kapłan musi być ustawiczną ofiarą Bogu, by przez umartwienie starego w sobie samym człowieka ściągał łaskę na siebie i swoje prace; musi być ofiarą swoim wiernym, których Bóg mu dał i którym Bóg jego dał, bo sacerdos... propter alios. Owce Boże mają z niego żyć, a więc w pewnej mierze go pożywać, go trawić. Do nich należy jego czas, jego siły, jego zdolności, całe jego życie. W pewnym sensie może i kapłan mówić swym wiernym, co zawsze powtarza nad chlebem ofiarnym: Bierście mnie i pożywajcie! Apostoł nie waha się powiedzieć, że kapłan, który sprawuje koło wiernych duchowne posługi, do nich należy i jest niejako ich własnością. Omnia vestra sunt, pisze do Koryntian, sive Paulus sive Apollo sive Cephas, vos autem Christi, Christus autem Dei. I dlatego to sam św. Paweł, nie znajdując słów na wyrażenie głębokości i całkowitości swej ofiary dla wiernych, powiada: ego me ipsum impendam et superimpendam pro animabus vestris. Dlatego i Zbawiciel, ponieważ ofiara rodzi się tylko z miłości, powierzając pasterzowanie pierwszemu z kapłanów Kościoła, żąda od niego potrójnego zapewnienia doskonałej miłości.

A wreszcie jeszcze jedno: najpotrzebniejszym może polem tej ofiary jest w tej chwili stosunek nasz do materialnych dóbr tego świata. Dziś takie tragiczne w tej dziedzinie zwichnięcie równowagi w ludzkości, takie nie-

zmierne mnóstwo, nie jakiegoś znośnego niedostatku, ale krwawej, beznadziejnej, upadającej nędzy. Jeśli kapłan wśród tej nędzy, ale niemniej i wśród bogatych tego świata, ma skutecznie opowiadać o „skarbach, których rdza i mól nie psują”, musi koniecznie być wolny od zbyteknych trosk i przywiązań do tego, czego „poganie pilnie szukają”. Musi być ubogi w duchu, to znaczy patrzeć na wszystko materialne i doczesne jedynie jako na środek do służby Bożej i zbawienia duszy; musi w pewnej mierze być i ubogim rzeczywiście, bo kapłan otoczony ziemskim dostatkiem nie znajdzie właściwych akcentów, które mogłyby trafić do dusz ubogich. A przecież to miało być cechą Mesjasza i mesjańskich czasów, że *pauperes evangelizantur!*

Kapłan więc, jakiego nasze czasy potrzebują, nie tylko musi strzec się jak ognia wszelkiej interesowności czy chciwości w sprawowaniu funkcji kapłańskich, nie tylko musi mieć zawsze rękę otwartą dla wspomagania ludzkiego niedostatku, ale musi starać się zrozumieć i wypełniać to śliczne słowo Tomasza a Kempisa: *Elige semper minus quam plus habere*. W nas kapłanach musi dzisiaj być coś z pierwotnego franciszkańskiego ducha, inaczej żadne nasze uczone dysertacje i socjologiczne rozprawy nie przyczynią się do istotnego rozwiązania kwestii społecznej. A jest to rzeczą tak ogromnej wagi, że gdyby nie wystarczyła tu miłość Boga i bliźnich, żeby stan kapłański dobrowolnie się ograniczył w używaniu dóbr ziemskich, wzorem Tego *qui cum esset dives, propter nos egenus factus est*, trzeba by prosić Boga, aby sam do tego ograniczenia pokierował ludzkie sprawy. Kapłan i tak nigdy z głodu nie zginie, bo w sercach wiernych, dla których pracuje, Bóg mu zawsze dostateczne utrzymanie zapewni, ale jakkolwiekby było, dużo mniejszym nieszczęściem dla Kościoła i dla samych sług ołtarza jest zbyt ubóstwo niż zbyt dostatek. Niejeden raz powtarzało się to w Kościele, w czym prokrok upatruje źródło najcięższych występków: *Haec erat iniquitas Sodomae superbia et saturitas panis*.

(Ez. 16, 49). Zupełnie słusznie zapisuje sobie młodziutki Ks. Skorupka wśród innych postanowień na życie kapłańskie: „W tych czasach biedy i nędzy chcę być jałmużnikiem, chcę być biednym, chcę służyć ludzkości“. Wiadomo, jak pięknie to przedsięwzięcie wypełnił.

Dobiegając do końca tych uwag, musimy powtórzyć, że idą czasy, w których mierność ani nie wystarczy, ani się nie utrzyma. Całkowitości zła musi się przeciwstawić całkowitość dobra. Żadne kompromisy, żadne połowiczności nie sprostają nowym zadaniom. Czy zacznie się wnet, jak sądzimy, nowa i wspaniała epoka rozwoju królestwa Bożego, czy jeszcze dłuższy czas potrwa uporczywa walka — owa całkowitość kapłańska będzie zawsze nieodzowna. W pierwszym wypadku będzie jej od nas żądać sama prześliczna gorliwość naszych wiernych, której tyle już widzimy porywających przykładów. W drugim wypadku wymagać jej będzie natężenie walki, w której zwycięzcy tylko otrzymują wieniec żywota. Nie inna nauka przebija się z szeregu encyklik papieskich; nie inną głosi wielu już głębokich myślicieli i duchownych pisarzy. Nie ulega wątpliwości, że do tych zasad należy przyszłość. I dlatego właśnie ufać można, że Bóg ten nowy typ kapłanów coraz bardziej będzie rozmnażał i że przez nich dokonywać będzie wielkich rzeczy. Miejmy nadzieję, że będzie tak i w Polsce i że do tego dzielnie dopomoże nowe pismo, którego dziś oglądamy początek.